

Stobiecki, Rafał

"Długi cień Trzeciej Rzeszy. Jak Niemcy zmieniali swój charakter narodowy",
Klaus Bachmann, Wrocław 2005 :
[recenzja]

Dzieje Najnowsze 38/2, 199-204

2006

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

żądana. Trudno jednocześnie wymagać doskonałości od pracy pionierskiej. Wiele niedociągnięć ma raczej charakter techniczny i warsztatowy. Chwilami można odnieść wrażenie, że praca powstawała przez dość niedbałe i nieuważne połączenie fragmentów istniejących uprzednio niezależnie (np. w postaci artykułów). Powoduje to, że lektura jest dość uciążliwa i wymaga od czytelnika uwagi.

Na koniec warto postawić sobie pytanie o to, czy fakt współpracy obywateli ZSRR z Niemcami hitlerowskimi mógł zostać w jakikolwiek sposób zdyskontowany przez mieszkańców Kraju Rad wobec planów niemieckich. Można w tym miejscu przytoczyć wypowiedź jednego z weteranów łotewskiego Waffen SS. Zacytował on słowa pieśni śpiewanej przez łotewskich esemanów, które brzmiały: „najpierw pobijemy czerwonych, a potem szarozielonych”. Pieśń zapowiadała zatem rozprawę z Niemcami po uprzednim pokonaniu Sowieców¹⁸. Strona niemiecka zdawała sobie sprawę z możliwości realizacji takiego scenariusza. Przywoływano przykłady z historii stosunków polsko-niemieckich ze schyłkowego okresu I wojny światowej i zalecano szczególną ostrożność w postępowaniu ze wschodnimi sojusznikami¹⁹. Współpraca z Hitlerem i zwycięstwo nazizmu nie dawały zatem uciskanym narodom ZSRR perspektywy uzyskania niepodległości i niezależności, ale oznaczały raczej zmianę okupacji z radzieckiej na niemiecką.

Marcin Stasiewicz
Łódź

Klaus Bachmann, *Długi cień Trzeciej Rzeszy. Jak Niemcy zmieniali swój charakter narodowy*, Wrocław 2005, Oficyna Wydawnicza Atut, Wrocławskie Towarzystwo Oświatowe, ss. 176

Klaus Bachmann nie jest postacią nieznaną polskiemu czytelnikowi. Studiował historię, nauki polityczne i języki słowiańskie w Heildelbergu, Wiedniu, Krakowie i Warszawie. Był korespondentem zagranicznym w Polsce. Publikował i publikuje w „Tygodniku Powszechnym”, „Polityce” i „Rzeczpospolitej”. Od 2004 r. kieruje Katedrą Politologii w Centrum Studiów Niemieckich i Europejskich im. Willego Brandta Uniwersytetu Wrocławskiego. Jest autorem kilku książek o problematyce polsko-niemieckiej.

Niewielka rozmiarami rozprawa zaprzyjaźnionego z Polską i dobrze znającego nasz kraj niemieckiego historyka i publicysty jest pracą ważną przede wszystkim z dwóch powodów. Po pierwsze, dotyczy ona przemian w polityce historycznej i pamięci przeszłości u naszego zachodniego sąsiada, z którym wiążą nas szczególne relacje historyczne. Z tego powodu winna być ona dostrzeżona w Polsce i poddana głębszej analizie. W dalszych uwagach skoncentruję się głównie na tym wątku, choć Autor podejmuje także kwestie rozliczeń z II wojną światową

¹⁸ Program telewizyjny z serii „Frona” zatytułowany *Legion Łotewski SS. Bohaterowie? Naziści? Ofiary?*, scenariusz i realizacja G. Górny, A. R. Potocki, R. Smoczyński, kaseta w zbiorach autora.

¹⁹ Por. N. Koniajew, *Dwa...*, s. 186–187 (pełen stenogram z przebiegu narady został zamieszczony na końcu książki na stronach 373–384). Koniajew w swojej pracy wspomina o wypowiedzi marszałka Wilhelma Keitla podczas narady u Hitlera 3 czerwca 1943 r., w trakcie której poruszono problem stworzenia u boku Niemiec narodowej armii rosyjskiej. Keitel nawiązał do negatywnych doświadczeń tworzenia podobnych polskich formacji w armiach państw centralnych w czasie I wojny światowej. Wspomniał także wojskowego, dowódcę niemieckiego pułku kawalerii (prawdopodobnie z pochodzenia Polaka), który ostatecznie przeszedł na stronę polską w momencie starć polsko-niemieckich (Powstanie Wielkopolskie?).

wą w Belgii, Francji i Holandii. Po drugie, tekst Bachmanna, choć w niewielkim tylko stopniu dotyczy spraw polskich, wpisuje się w toczoną od jakiegoś czasu w naszym kraju publiczną debatę na temat polityki historycznej — jej definicji, treści i funkcji, jakie powinna pełnić w szeroko rozumianych działaniach państwa.

Jeżeli przez politykę historyczną chcielibyśmy rozumieć celowe i świadome działania władzy zmierzające do utrwalenia w społeczeństwie pożądanego wersji przeszłości, to w sposobach rozumienia tej kategorii można, ryzykując pewne uproszczenie, wyróżnić dwie tradycje. Pierwsza z nich kojarzona jest z państwem totalitarnym. Władza za pomocą różnego rodzaju represji i środków przymusu stara się narzucić społeczeństwu własną wizję przeszłości. Mamy do czynienia z jednostronnym oddziaływaniem aparatu państwowego na środowisko naukowe. Celem staje się wyeliminowanie wszystkich innych konkurencyjnych dyskursów o przeszłości. „Totalitaryzacja” historiografii staje się częścią planu ubezwłasnowolnienia społeczeństwa jako całości. Z tego punktu widzenia historia staje się tym samym jednym z najważniejszych narzędzi w ideologicznym instrumentarium totalitaryzmu. Pełni funkcję legitymizującą w odniesieniu do panującego systemu społeczno-politycznego. Druga tradycja związana jest z państwem demokratycznym. W tym przypadku, jak pisał Michel Foucault, „historia jest dyskursem władzy”, ale w innym znaczeniu. Relacja między władzą a wiedzą staje się przedmiotem swoistej gry toczony w obrębie kultury. Obie sfery pozostają ze sobą w stałym związku. W obrębie tej tradycji wskazuje się, że wszystkie grupy społeczne mogą być ofiarami pewnych systemów przekonań mistyfikujących ich położenie. Ponadto mamy do czynienia z rywalizacją, ściąganiem się, różnych dyskursów o przeszłości.

Podsumowując, w tym pierwszym przypadku polityka historyczna jest synonimem jednostronnej i niekiedy prymitywnej propagandy, opierającej się na monopolu państwa w sferze informacji, w tym drugim natomiast jest trwającym nieprzerwanie sporem toczonym między różnymi grupami interesów, próbujących „narzucić” społeczeństwu swoją wizję przeszłości.

Książka K. Bachmanna odwołuje się bez wątpienia do tej drugiej tradycji. Zaczę od prezentacji metody zastosowanej przez niemieckiego historyka. W części wprowadzającej pisze on m.in.:

„Pomysł tej książki zrodził się dzięki kilku osobom, między innymi Kazimierzowi Wójcickiemu, który opublikował swoją rozprawę doktorską o «niemieckim rachunku sumienia»¹. Skupia się ona na **wewnętrznych** [podkr. — K. B.] — psychologicznych i moralnych przesłankach niemieckich rozrachunków z przeszłością i wnioskuje z zachowań jednostek o zachowaniach zbiorowości, w tym przypadku narodów. Ja zdecydowałem się na odwrotne podejście. Zakładam, że to nie zachowanie, pamięć, postawy jednostek determinują zachowanie zbiorowości, lecz odwrotnie: To, co sądzimy o naszej przeszłości, jest **konstrukcją społeczną** [podkr. — R. S.], powstaje w społeczeństwie w określonych warunkach ekonomicznych i społecznych, a potem wpływa na nasze postawy wobec przeszłości i wcale nie musi być bezpośrednio związane z naszymi doświadczeniami i tym, co historycy mogą ustalić jako stan faktyczny na podstawie analizy źródeł” (s. 8).

Praca niemieckiego historyka wyrasta zatem z dobrze już ugruntowanego w szeroko rozumianych naukach humanistycznych paradygmatu konstruktywistycznego². Zakłada on m.in.: 1) wyraźne rozróżnienie między światem historii „obiektywnej” a światem wyobrażeń o niej;

¹ Chodzi o pracę *Niemiecki rachunek sumienia. Niemcy wobec przeszłości 1933–1945 r.*, Wrocław 2004.

² Szerzej na ten temat zob. np. A. Zybertowicz, *Przemoc i poznanie. Studium z nieklasycznej socjologii wiedzy*, Toruń 1995.

2) przekonanie, że wiedza jest społecznie wytwarzana; 3) że istnieje ścisły związek między wiedzą a władzą, to znaczy, że każda wiedza ma charakter ideologiczny, albowiem zaspakaja różnego rodzaju społeczne interesy.

W swojej pracy Bachmann podaje w wątpliwość dotychczasowe strategie obecne w refleksji nad niemieckimi rozliczeniami z nazistowską przeszłością. Odważnie polemizuje z tezą o wyjątkowości niemieckiej winy i niemieckiego rozliczenia z dziedzictwem III Rzeszy. W jego opinii jest ona tezą tautologiczną — „jest pytaniem, które zawiera w sobie odpowiedź” (s. 12). Krytykuje także jedną z wersji metody porównawczej, którą określa mianem psychologizującej. Polega ona na zastosowaniu w opowieści o przeszłości zabiegu charakterystycznego dla klasycznej historiografii. Mianowicie metody bezpośredniej antropomorfizacji. Zgodnie z nią narody dokonują rozliczenia z bolesną przeszłością podobnie jak jednostki i podobnie jak one ponoszą odpowiedzialność za przebieg oraz wyniki takiego rozrachunku. Zdaniem Bachmanna, stosowane w tym kontekście podejście komparatystyczne (niemieckie obrachunki z przeszłością a „rachunek sumienia” Włochów czy Japończyków) również nie jest satysfakcjonujące. Napotykamy w nim bowiem także tautologię polegającą na tym, że niemieckie rozliczenia w dalszym ciągu pozostają wyjątkowe, bo „ich przedmiot był bezprecedensowy” (s. 15).

Bezpośrednią inspiracją dla K. Bachmanna była książka belgijskiego badacza Pietera Lagrou *The Legacy of Nazi Occupation. Patriotic Memory and National Recovery in Western Europe 1945–1965*, wydana w 2001 r. Autor ten postawił sobie za cel przedstawienie zmieniających się w Belgii, Francji i Holandii historycznych wizerunków trzech grup: jeńców, robotników przymusowych i uczestników ruchu oporu oraz ukazanie, jak w zależności od rywalizujących ze sobą interesów społeczno-ekonomicznych oraz racji stanu państw definiowano ich status, uprawnienia i miejsce w pamięci historycznej. Zagadnienia te Bachmann niejako „zderza” z niemieckimi rozliczeniami, zestawiając przebieg procesu konstruowania obrazu okupacji w wyżej wymienionych krajach z wizerunkiem III Rzeszy w społeczeństwie niemieckim.

Z tego punktu widzenia K. Bachmann stawia pytania o czynniki, które wpłynęły na kształtowanie się niemieckiego obrazu Trzeciej Rzeszy? Jakie mechanizmy towarzyszyły tym zmianom? Czy i jak niemiecka wizja ma się do podobnych konstrukcji w innych krajach? Mówiąc inaczej, niemiecki historyk śledzi w swojej książce, dlaczego w różnych odstępach czasu społecznie konstruowany obraz wojny i okupacji był albo bardziej inkluzywny — w znaczeniu łączenia pod swoim sztandarem różnych grup społecznych, albo bardziej ekskluzywny — w sensie wykluczania poza jego ramy poszczególnych grup. To właśnie, jak pisze, „paradygmat inkluzywności”, a więc stosunek społeczeństwa niemieckiego do samego siebie staje się punktem wyjścia do dalszych rozważań. I dopiero on włączony zostaje w perspektywę porównawczą.

Praca składa się zasadniczo z dwóch części. Pierwsza z nich, zdecydowanie krótsza, stanowi wprowadzenie teoretyczne — będące interesującą krytyką dotychczasowych strategii interpretacyjnych i próbą zarysowania i wytłumaczenia czytelnikowi własnej. Warto podkreślić, że Autor świadomie rezygnuje w tym miejscu z ukazania zarówno szerszej genealogii swoich inspiracji, nie referując koncepcji obecnych już w literaturze, jak i minimalizuje rozmiar tzw. aparatu naukowego w postaci przypisów i cytatów. Ma to z pewnością swoje dobre i złe strony. Książka niewątpliwie zyskuje na klarowności i może liczyć na szersze grono odbiorców. Jednocześnie jednak powyższy zabieg sprawia, że w niektórych partiach dostrzec można niekiedy symplicykacje wynikające z braku zniuansowania niektórych stanowisk i poglądów. Mam na myśli np. generalną ocenę dotyczącą inkluzywności obrazu II wojny światowej w większości, jak wynika z wywodów Autora, krajów europejskich. W tym przypadku pisząc, że owa inkluzywność była najpierw „niezbędna do tworzenia konsensusu umożliwiającego powojenną odbudowę” (s. 83), a następnie została zakwestionowana ze względu na to, że podawanie jej w wątpliwość

nie zagrażało już materialnym interesom społeczeństwa oraz wiązało się z chęcią przezwyciężenia psychicznych i społecznych skutków wojny, razi, w moim przekonaniu, użyciem zbyt wielkiego kwantyfikatora. Część druga ma charakter historyczny i jest zestawem, zgrabnie ułożonych i ze swadą napisanych, przyczynków ilustrujących zmiany w niemieckim postrzeganiu dziedzictwa III Rzeszy od pierwszych lat powojennych do czasów współczesnych. Autor pisze w nich m.in.: o kwestiach historiograficznych, analizując rolę w niemieckich rozliczeniach debaty wokół prac Fritza Fischera na temat niemieckich celów wojennych w I wojnie światowej, podejmuje temat doświadczeń z terroryzmem jako przykładu przemian w sferze wartości zachodzących w niemieckim społeczeństwie, analizuje znaczenie procesu Adolfa Eichmanna, wreszcie snuje refleksję na tematy zupełnie współczesne, związane z mediatyzacją wiedzy o przeszłości i swoistym zawłaszczaniem przez prasę, telewizję czy radio dorobku historyków.

Zasadnicza teza, jaką stawia Bachmann, jest następująca. Jego zdaniem, Niemcy, a także poniekąd inne kraje Europy Zachodniej, w swojej debacie rozliczeniowej przeszły znaczącą ewolucję czy też duchową przemianę. Przemianę prowadzącą od paradygmatu inkluzywności dominującego do końca lat 60. do paradygmatu ekskluzywnego dominującego współcześnie. W pierwszych latach powojennych w Niemczech powszechnie obowiązywał model integrujący społeczeństwo wokół jednej wizji przeszłości. Zdaniem Bachmanna, najlepiej ilustruje go słynne przemówienie prezydenta RFN Theodora Heussa wygłoszone z okazji rocznicy zamachu na Hitlera. Wymowa tego głosu, jak ironicznie stwierdził niemiecki historyk, była następująca: „nowe państwo opiera się na tradycjach tych, co słuchali Hitlera, i tych, którzy próbowali go zabić” (s. 41). Z czasem pod wpływem przemian społecznych i ekonomicznych oraz, co chyba z punktu widzenia całości wywodów Autora ważniejsze — ze względu na swoistą rewolucję w sferze wartości, której apogeum stanowiła rewolta 1968 r., nastąpiło stopniowe odejście od wspomnianego paradygmatu. Na jego miejsce pojawił się paradygmat ekskluzywności, wyrastający z chęci pokazania losów w czasie wojny różnych grup społecznych i narodowych, przede wszystkim Żydów, niemieckiej elity i tzw. szarych obywateli, z założenia nie integrujący społeczeństwa, ale dzielący je według kryterium moralnej odpowiedzialności za nazizm.

Jednocześnie Bachmann wprowadza kategorie paradygmatów narodowego i obywatelskiego, nie tłumacząc jednak bliżej relacji między nimi a przywoływanymi wcześniej modelami inkluzywności i ekskluzywności. Podobnie jak te ostatnie, pozostają one w konflikcie wyrastającym tym razem nie tyle z obszaru polityki czy socjotechniki, ile ze sfery wartości. Paradygmat narodowy odwołuje się do zbiorowości, narodowej racji stanu, jasno, w optyce kolektywistycznej definiuje pojęcie „kata” i „ofiary”. Paradygmat obywatelski jest jego przeciwieństwem. Bazuje na indywidualności, koncepcji społeczeństwa obywatelskiego i prawach człowieka, wskazuje, że winne były i są nie całe narody, ale poszczególne jednostki. Autor przekonująco dowodzi, że w powojennych Niemczech przez wiele lat dominowała optyka narodowa. W latach 80. ten sposób myślenia znalazł się w defensywie, czy — jak twierdzi Autor — zaczął zanikać. Ugruntowana niemiecka demokracja, rozwój patriotyzmu konstytucyjnego z jednej strony, z drugiej postępujący proces integracji europejskiej oraz zjawisko globalizacji w diametralny sposób zmieniły niemiecki stosunek do przeszłości. Jest to zresztą, zdaniem Bachmanna, zjawisko widoczne nie tylko w Niemczech, ale także w innych krajach Europy Zachodniej i Stanach Zjednoczonych. Istotę tych przemian, w przekonaniu Autora, dobrze tłumaczą ostatnie niemieckie debaty dotyczące kwestii odszkodowań dla robotników przymusowych i wokół kwestii Centrum przeciwko Wypędzeniom³.

³ Szerzej na ten temat zob. *Pamięć wypędzonych*, Grass, Beneš i *środkoeuropejskie rozrachunki*. *Antologia tekstów polskich, niemieckich i czeskich*, wybór i oprac. P. Buras i P. M. Majewski, Warszawa 2003.

I tu dochodzimy do niezwykle ciekawego wątku polskiego. W opinii K. Bachmanna, *gros* współczesnych nieporozumień między stroną polską i niemiecką w ocenie dziedzictwa II wojny światowej wynika z faktu, że tam gdzie Niemcy odwołują się do sfery wartości charakterystycznej dla paradygmatu obywatelskiego (prawa człowieka, demokracja, pluralizm), tam Polacy przeciwstawiają im myślenie w kategoriach modelu etnicznego i akcentują takie kwestie, jak: suwerenność, interes narodu i państwa narodowego. Jako przykład niemiecki historyk podaje spór wokół odszkodowań dla robotników przymusowych. Jego zdaniem: „W polskim dyskursie o odszkodowaniach nie było miejsca dla sytuacji, w której obywatele niemieckiego państwa występują z krytyką polityki własnego rządu w sprawie, co do której w Polsce istniał narodowy konsensus. Kiedy więc polskie gazety pisały o negocjacjach, jako aktorzy występowały «strona polska» i «strona niemiecka», mimo że takiej praktycznie nie było, bo rząd, konserwatywny i społeczność bronili różnych stanowisk i racji, co przyczyniło się do sukcesu, który w końcu odnotowała dyplomacja polska” (s. 146–147).

W podobnym duchu utrzymane są komentarze Bachmanna odnoszące się do sporu wokół zbrodni w Jedwabnem. Jego zdaniem, książka Jana Tomasza Grossa *Sąsiedzi* napisana została napisana w duchu paradygmatu obywatelskiego, o czym świadczyć ma zarówno tytuł, jak i zasadnicze przesłanie odnoszące się do winy społeczeństwa, które mordowało swoich sąsiadów. Jednak dyskusja wokół tej pracy została natychmiast „unarodowiona” [cudzysłów — K. B.], „wepchnięta z powrotem w ramy paradygmatu narodowego, zgodnie z którym to nie poszczególne członkowie (...) społeczeństwa, lecz naród polski musi się z tego tłumaczyć, to znaczy bronić swojej godności” (s. 155). Nie miejsce tu na szczegółową polemikę z tezą Bachmanna, wydaje się jednak, że Autor zdaje się nie zauważać, że także sam Gross w toku dyskusji, być może pod wpływem często agresywnej krytyki, odwoływał się do owego modelu narodowego. Czynił tak m.in. wtedy, kiedy oskarżał nie tylko mieszkańców Jedwabnego, ale cały naród polski, elity polskie z okresu wojny nie tylko o bierność wobec Zagłady, ale wręcz o poglądy antysemickie. Nie ulega wszakże wątpliwości, że zaproponowane przez Bachmanna spojrzenie na dyskusję wokół Jedwabnego otwiera nową perspektywę i pozwala spojrzeć na nią w szerszym ogólnoeuropejskim kontekście.

W podsumowaniu niemiecki historyk stawia dwie zasadnicze tezy. Po pierwsze, dowodzi, że niemieckie rozliczenia z nazistowską przeszłością osiągnęły już swoisty punkt kulminacyjny i powoli tracą znaczenie nie tylko w sensie politycznym czy ideologicznym, ale także poznawczym. K. Bachmann w typowej dla swoich rozważań stylistyce stwierdza: „Gdybyśmy więc przełożyli schemat konstruowania w Niemczech powojennego obrazu Trzeciej Rzeszy na proste, potoczne pytania, to można by to ująć tak: Na początku, w latach pięćdziesiątych, nikt nie pytał. W latach sześćdziesiątych dzieci uczestników wojny pytały rodziców, co wiedzieli o zbrodniach reżimu, i zbuntowały się, kiedy nie dostały odpowiedzi. W latach siedemdziesiątych pytano, co stało się z największą grupą ofiar reżimu, z Żydami, i o to, kto odpowiada za ich zagładę. W latach osiemdziesiątych pytano, dlaczego inni ludzie, ich sąsiedzi, instytucje, inne państwa, organizacje z zagranicy, im nic nie pomogły. W latach dziewięćdziesiątych dochodzi do tego pytania, dlaczego zwykli Niemcy nie tylko nie pomogli, ale milcząco aprobowali albo nawet wspierali Holocaust. Dziś, jak widać, już o nic więcej nie można pytać, bo wszyscy, do których można by adresować pytania, albo nie żyją, albo zostali już zapytani” (s. 140).

Po drugie, przepowiada, że w odniesieniu do stosunków polsko-niemieckich będziemy mieli do czynienia z sytuacją daleko idącego braku korespondencji we wzajemnym spojrzeniu na II wojnę światową. Niemcy „nadal będą się zbiorowo samobiczować, ale zupełnie bez konsekwencji dla ich polityki zagranicznej, Polacy zaś nadal będą (...) oczyszczać moralnie zdrową

większość z maleńkich, zbrodniczych klik (...), ale będzie to miało duże znaczenie dla podziałów politycznych w społeczeństwie” (s. 169).

Napisana na poły publicystycznym językiem, zawierająca szereg ciekawych przemyśleń książka K. Bachmanna powinna stanowić asumpt do ponownego przemyślenia podstaw polskiej polityki historycznej. Polityki, integralnie związanej, czego Autor zdaje się nie zauważać, z położeniem Polski w Europie. Sytuacja, w jakiej się znaleźliśmy jest bowiem wyraźnie asymetryczna. Jeżeli zgodzimy się z diagnozą K. Bachmanna, to z jednej strony mamy do czynienia z dialogiem toczonym w obrębie dwóch paradygmatów odwołujących się do przeciwstawnych systemów wartości, z drugiej z wyzwaniem ze strony rosyjskiej polityki historycznej, opartej nie tylko na modelu etnicznym, ale także imperialnym. Dowodnie świadczą o tym ubiegłoroczne moskiewskie obchody 60. rocznicy zakończenia II wojny światowej. Czynniki ten powinien być wzięty pod uwagę w konstruowaniu polskiej polityki historycznej, zarówno w sensie towarzyszącej jej aksjologii, priorytetów, jak i stosowanych metod.

Rafał Stobiecki
Łódź

Skrivene manjine na Balkanu, urednik Biljana Sikimić, Beograd 2004, Balkanološki Institut SANU, ss. 299

Recenzowana publikacja jest godnym dostrzeżenia zbiorem studiów, w którym poruszone zostały istotne zagadnienia, związane z problemem tzw. ukrytych mniejszości na Bałkanach, a więc w regionie stanowiącym jedyny w swoim rodzaju tygiel kulturowy oraz obszar wyjątkowo podatny na polityczną destabilizację, do którego nie bez powodu przylgnęło miano „miękkiego podbrzusza Europy”.

„Ukryte mniejszości” funkcjonują w różnych regionach Europy i świata. Bałkany i graniczące z nimi obszary środkowoeuropejskie są jednak miejscem, w którym można spotkać ich szczególnie dużo. Uwagę na ten stan rzeczy w bardzo wyraźny sposób zwrócono w 2001 r. w kręgu młodych badaczy (reprezentujących różne dyscypliny humanistyczne), którzy w Instytucie Historii Europy Południowo-Wschodniej Uniwersytetu w Grazu zainicjowali projekt naukowo-badawczy „Ukryte mniejszości między Europą Środkową a Bałkanami”, finansowany ze środków austriackiej Fundacji Rozwoju Nauki. Projekt ten realizowali: Kristijan Promicer, Klaus-Jürgen Hermanik, Marijana Jakimova, Tanja Petrović, Nica Šarac i Eduard Staudinger. Właśnie ich analizy różnych aspektów egzystencji takich grup, jak: słoweńscy autochtoni w austriackiej Styrii, Serbowie-katolicy z okolic Dubrownika, ostatki mniejszości niemieckiej i serbskie kolonie wiejskie w Słowenii, a także bułgarscy emigranci w Austrii, zaowocowały wylansowaniem terminu „ukryte mniejszości” i postulatem dalszych wnikliwych badań nad ich rozlokowaniem i kondycją. W 2002 r. w słoweńskiej miejscowości Radence zorganizowana została międzynarodowa konferencja naukowa pt. „[Ukryte] mniejszości: tożsamości językowe i etniczne w regionie alpejsko-adriatyckim”. Podczas tejże konferencji B. Sikimić, związana z Instytutem Bałkanistycznym Serbskiej Akademii Nauk i Sztuk (SANU) zasugerowała możliwość zaadaptowania pojęcia „ukrytych mniejszości” dla rzeczywistości całych Bałkanów. Pociągnęło to za sobą nowe inicjatywy badawcze w Serbii i na szerszym, „postjugosłowiańskim gruncie”, których manifestacją stała się sesja naukowa, zorganizowana w Belgradzie w czerwcu 2003 r.